

## Wojciech Stanisławski: Krwawa miazga sekwoi

Reznikoffowi nie chodziło o pitawalową lekturę ani o epatowanie okrucieństwem: „Świadectwo” to opowieść o powszechności krzywdy.

Malarze znają odcienie czerni (w inny sposób ciemne są smoła, grafit, żelazo). Nietrudno wymienić autorów, którzy postanowili przedstawić w jednym dziele paletę nieszczęść ludzkich, postawić nas (i pozostawić) wobec kumulacji bólu, cierpienia i upadku: Leo Lipski, Buczkowski, Tišma, Vonnegut, Céline, a bodaj i Joseph Heller, którego „Paragraf 22” może się wydawać łotrzykowski i beztroski, dopóki nie powędrujemy z Yossarianem przez zlany lodowatym deszczem Rzym. „i tylko widzą ślepego który liczy perły / dziewczynę pohańbioną bitych oszukanych / ciemny płacz nisko i sznury na strychu”.

Nigdy nie są to lektury bezkarne i nie należy po nie sięgać zbyt często, a już na pewno nie przy zbytnej skłonności do melancholii (mogę sobie za to wyobrazić kogoś kto, znużony tekturowymi, jałowymi kazaniami, sięga po nie w Wielkim Tygodniu). Nienawiść, chciwość, gwałt, a przede wszystkim zimne, beznamienne okrucieństwo, skumulowane jak na ostatnim obrazie Hieronima Boscha, „Chrystusie dźwigającym krzyż” w tłumie drwiących, tępych, strasznych twarzy? No tak, będzie tego dosyć i u Céline’a, i u Hellera. Ale u Reznikoffa?

## **Przeczytaj również: Czytelnia publiczna – recenzje Wojciecha Stanisławskiego**

Odchorowałem trochę tę książkę. Należało mi się: zbyt długo przywiązany byłem do kilku wersów, kilku utworów, obecnych już w pierwszych antologiach, pierwszych numerach „Literatury na Świecie”, w których pojawiał się ten poeta. Do paradoksu, do srebrnego żartu („Co robisz na naszej ulicy pośród samochodów, / koniu? / Jak się miewają twoi krewni, centaur i jednorożec?”), do sceny z siostrą ćwiczącą melodię na fortepianie, do pointy wiersza o starym Włochu, którego syn szczęśliwie wrócił z wojny – pointy, która jest jak cały album „The Family of Man” streszczony w jednym wersie.

Kiedy po raz kolejny przeczytałem cały tom „Co robisz na naszej ulicy”, najpełniejszy jak dotąd wybór wierszy Reznikoffa po polsku (WBPiCAK, 2025), nie byłem już w stanie nie dostrzec w tej twórczości rzeczywistych proporcji urody świata i jego krzywdy, i „sztywne kreski gałązek / rozmazane przez pąki” przestały wystarczać jako pocieszenie. Tak, te jedyne w swoim rodzaju wersy, to nowe narzędzie języka (nie przestaje mnie zdumiewać, że znajomość R., a już na pewno podziw dlań, jest ciągle rodzajem wtajemniczenia, że jego nazwisko nie pojawia się w brykach, zestawiających najważniejszych poetów XX wieku, że nie jest wydawany w paperbackowych seriach i zawłaszczony przez komercyjną popkulturę jak Eliot czy Rilke) świetnie opisuje również porażki, starość i śmierć. Ale nawet to nie przygotowało mnie na „Świadectwo”, czyli – żeby przywołać ważny, a ukryty trochę podtytuł – „Stany Zjednoczone (1885-1915). Recytatyw”.

Charles Reznikoff pracował nad tą książką kilkadziesiąt lat (pierwszą przymiarękę stanowiło krótkie, prozatorskie „Testimony” z 1934 roku): niemal równie długo, jak informuje Piotr Paziński, tłumaczył ją (i dokonywał wyboru) Piotr Sommer, który pisze w preface w postępie, że „«Testimony» opowiada, jak trudno jest przeżyć życie (nam, ludziom) nie zaznając przemocy ani nie osuwając się w przemoc, w podłość albo nieuczciwość wobec kogoś bliskiego albo obcego – wobec zwierzęcia, sąsiada, żony, cudzego albo własnego dziecka”. Poeta, prawnik z wykształcenia, przez kilka lat pracujący dla wydawnictwa specjalizującego się w fachowych opracowaniach jurystycznych, w ogromnej większości zaczerpnął materiał z protokołów rozpraw, z zeznań oskarżonych, ofiar i świadków (stąd zmagania z polskim tytułem zbioru, z których zdaje sprawę Sommer: „świadczenia” brzmią zbyt podniosłe, „relacje” zbyt sucho). Po czym przetapiał je, nie sposób tego inaczej określić, w formule *found poetry*, nie posiadającej dobrego polskiego odpowiednika, odrzucając nie tylko detale, nie tylko szczegóły, daty, nazwy miejscowości i nazwiska (zmieniając je na obiegowe, „typowe” lub – najrzadziej – znaczące), lecz czasem i sam delikt, pozostawiając nas z tym, co go poprzedzało: narastaniem agresji, bezradności, strachu.

To przestępstwa różnego autoramentu, zwykle najcięższe (zabójstwo w afekcie lub na tle rabunkowym, gwałt, okaleczenie). Ale nawet te, za które w kodeksach grozi mniejsza odpowiedzialność (pobicie lub zranienie, nieumyślne spowodowanie wypadku, pomówienie, a przede wszystkim może, opisane przez Reznikoffa z niezwykłą wyrazistością, przypadki znęcania się nad zwierzętami) lub które trudniej ująć w rejestrze win, są sprowadzone do swojej istoty, można by rzec, odarte do kości: do krzywdy drugiego. Inaczej: do bezradności człowieka (zwierzęcia) – i nas, czytających to – wobec spotykającej go krzywdy.

Oczywiście, Reznikoffowi nie chodziło o pitawalową lekturę ani o epatowanie okrucieństwem. „Świadecko” to wielka praca nad językiem, konstruowanie narratora (narratorów), którzy relacjonują chłodno i topornie, wstydlivie i nieporadnie, ukazując, oczywiście, kanciastość języka protokołów, ale w gruncie rzeczy – kanciastość każdego języka. Doświadczenie niewielkiego bólu można jeszcze artykułować słowami („piecze”, „au, tu rozpiera”), powyżej pewnego progu pozostaje jęk, a potem krzyk; ale jakimi dźwiękami wyrazić bezradność?

**Przeczytaj również: Wojciech Stanisławski o „Krzywdzie”  
Pawła Rzewuskiego**

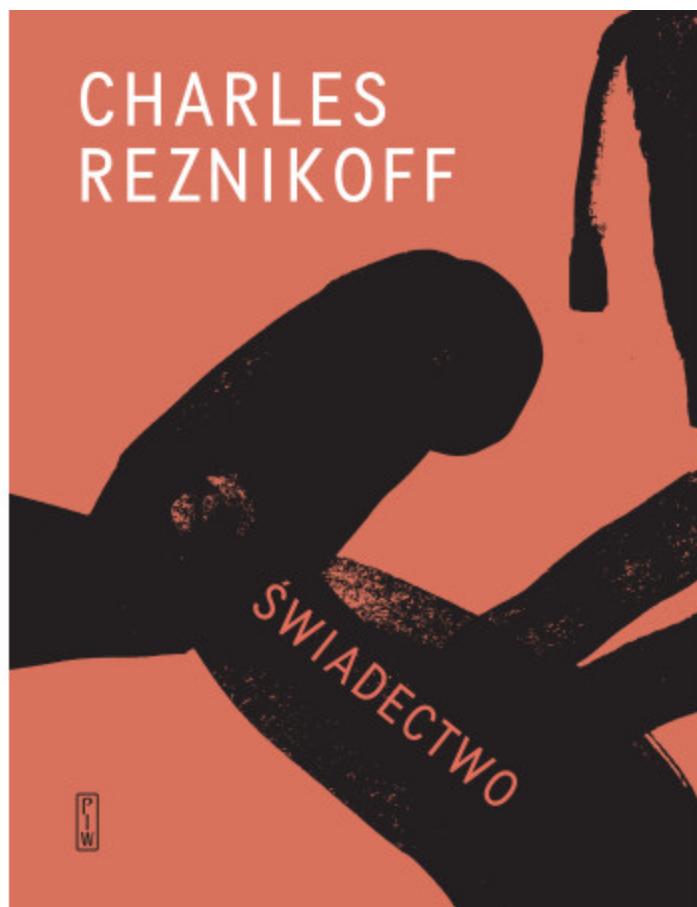
Podtytuł „Świadecka” nie jest bez znaczenia: ten rejestr morderstw, rabunków, oszustw i poniżeń to nietypowe, ale niezwykle wyraziste źródło do historii USA na przełomie XIX i XX wieku. Był to przecież czas uprzemysłowienia, nabierania imperialnego rozmachu, ale też epoka niemal zupełnie pozbawiona mechanizmów ochrony społecznej, regulacji „dzikiego kapitalizmu”, szerzej – względów dla słabszych. Wszystkich słabszych: imigrantów, byłych niewolników, żon, młodych kobiet, dzieci, wioskowych głupków, starców, psów i koni. Historyk mógłby wspomnieć o „Gilded Age” (co prawda, epoce w podręcznikach rozpoczynającej się i kończącej nieco wcześniej niż ramy zbioru Reznikoffa: zwykle mówi się w jej przypadku o latach 1865-1898), sam Piotr Sommer przywołuje w posłoviu termin „Jim Crow era”, czyli okres obowiązywania reguł segregacji rasowej (znacznie przecież dłuższy niż tylko przełom wieku XIX i XX). Mniejsza o terminy: w ich miejsce mówić możemy o czasie brutalności, trudnej dziś do wyobrażenia w sytuacjach, wydawałoby się, normalnych, nieskażonych wojną czy innym rodzajem anomii kataklizmem.

Tak, spory kęs tej brutalności był swoisty dla Stanów rządzonych przez Clevelanda, McKinleya i Theodore Roosevelta: zarówno dobór ofiar, których ponadprzeciętny odsetek stanowili Indianie, Chińczycy, a przede wszystkim „czarnuchy”, jak, nazwijmy to, okoliczności społeczne i gospodarcze (koleje, plantacje, wędrówki po wielkim kraju w poszukiwaniu pracy, bary w miasteczkach na prerii, dostępność broni palnej i przyzwolenie na jej użycie), a nawet klimatyczne (blizzard na prerii, mrozy i susze): wszystko może być narzędziem lub scenerią ludzkiej krzywdy. Nie jest przecież tak, byśmy nie znali *takich* Stanów Zjednoczonych (z powieści Faulknera, Caldwell, Lewisa, z opowiadań Willi Carther); ale szczególnym doświadczeniem jest lektura „Świadectwa” właśnie w roku 2026, kiedy w panopticum współczesnego świata tak nagle i tak boleśnie zmienia się pod wieloma względami wizerunek Ameryki.

„Świadectwo” jest jednak zbyt ważne, żeby sprowadzać je do roli pamfletu czy oskarżenia politycznego. Zapomnijmy na chwilę o prerii i rewolwerach. Skatowane dzieci, zgwałcone dziewczyny, oszaleli z rozpacz bankruci i wdowcy, *bidnes kalekies* – kogo z nich nie znamy ze „Szkiców węglem” i z „Chama”, z Prusa i z Zoli? Jak łatwo wyobrazić sobie konkretne zdanie – bodaj i z nieszczęsnego „Janka Muzykanta” – opowiedziane tym szarpanym, reznikoffowskim rytmem relacji, w której nie ma nic poza narodzinami i śmiercią. „wziął go pod pachę / jakby niósł kota / i wyniósł do stodoły”.

Tym właśnie jest „Świadectwo”: tnącym jak poszarpana krawędź puszki przypomnieniem o powszechności krzywdy doświadczanej przez ludzi i zwierzęta wokół nas. Niezbędna, dręcząca lektura.

*Wojciech Stanisławski*



**Charles Reznikoff, „Świadeństwo. Stany Zjednoczone (1885 – 1915).  
Recytatyw”. Wybór, przekład i opracowanie Piotr Sommer. PIW,  
2026**

\*\*\*

Recenzje Wojciecha Stanisławskiego w ramach cyklu „Czytelnia publiczna” ukazują się co dwa tygodnie.

► **Przeczytaj wcześniejsze recenzje**